

# 2018 - prognoza dla Polski (cz.1)

**Autor:** Prof. dr hab. Artur Śliwiński



Może się wydawać, że nasza prognoza jest niepotrzebna, skoro dwunastego grudnia 2017 roku nowy premier Mateusz Morawiecki zaprezentował urzędową prognozę rozwoju Polski. Prognoza Morawieckiego została sporządzona stosowaną intuicyjnie metodą ekstrapolacji przeszłości i kwalifikuje się do dwóch najbardziej popularnych (i skrajnie sprzecznych) prognoz krótko- i długookresowych, które lubią sporządzać politycy w Polsce. Sprowadza się do prostego obrazu przyszłości: „jest dobrze i będzie jeszcze lepiej”. Skrajnym przeciwieństwem jest przewidywanie: „jest źle i będzie jeszcze gorzej”. Wszystko zależy od punktu wyjścia.

Obydwie prognozy są tyle samo warte. Wspólną zaletą jest to, że nie trzeba się męczyć. Męczyć się nie muszą politycy; studiować ekonometrię, gromadzić dane statystyczne, opracowywać szeregi czasowe, minimalizować błąd oszacowania etc. (rzeczy na ogół nieznanne politykom). Tym bardziej nie muszą trudzić się Czytelnicy, gdyż otrzymują wszystko w malutkiej i łatwej do przełknięcia pigułce.

Nasza prognoza jest natomiast przeznaczona wyłącznie dla Czytelników, którzy nie są łatwowierni i leniwi. Aby wyjść na prostą, należy najpierw dokonać wszechstronnej analizy rzeczywistości, a niestety, pod koniec 2017 roku okazuje się ona nadzwyczaj zakłamaną i zagmatwaną. Pod tym względem jest gorzej, niż się na ogół sądzi. Zakłamanie stało się naszą (najważniejszą ?) własnością osobistą i publiczną. O ile na materialną własność Polaków jest wielu chętnych z kraju i zagranicy, o tyle do odebrania tego bogactwa nikt się nie kwapi. Zakłamanie „jest dużo i będzie jeszcze więcej”. W smogu kłamstwa trudno myśleć.

## **Rekonstrukcja rządu**

Z pewnością niewyjaśnione dotychczas zmiany w polskim rządzie są ważnym sygnałem, że coś się dzieje. Wyjaśnienie przyczyny roszad rządowych z pewnością ułatwiłoby przewidywanie nadchodzących wydarzeń. Póki co, dociekania i dyskusje wokół zmiany premiera cenne są o tyle, o ile ujawniają błędne podejście do toczących się procesów w Polsce. Chodzi nam przede wszystkim o dwa lekceważone błędy.

Po pierwsze, chodzi o sprowadzanie zmian do rozgrywek personalnych. Błąd polega na tym, że zakłada się wówczas, iż najważniejsze figury polityczne posiadają wystarczającą niezależność, aby samodzielnie decydować o „rekonstrukcji rządu”, gdy tymczasem polscy politycy są głęboko uwikłani w rozliczne zależności od czynników zagranicznych. Wszyscy o tym wiedzą, lecz wielu chętnie bagatelizuje problem albo szybuje w sferę czystej abstrakcji, co owocuje twierdzeniem, iż Polska jest „państwem suwerennym i niepodległym”. Warto więc przypomnieć, że niedawno w Radiu Katowice prezes rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość przyznał, że władze USA „niesamowicie” ingerowały w wewnętrzne sprawy naszego kraju. Prezes Jarosław Kaczyński nie wyjaśnił, jak wyglądała „niesamowita” ingerencja, a także pokrywa milczeniem problem, czy wobec tego nieprzyjemnego zgrzytu w stosunkach międzynarodowych twierdzenie, iż Stany Zjednoczone są sojusznikiem Polski nie jest sporą przesadą. Dowiadujemy się ponadto, że prezes PiS liczył na radykalne odejście od tej praktyki: „Natomiast cieszę się, że jest w najwyższym stopniu prawdopodobne, że ustaną te niebywałe po prostu ingerencje w wewnętrzne sprawy polskie, które miały miejsce, których sam można powiedzieć byłem w jakiejś mierze i świadkiem i może to jest złe słowo, ale go użyję: ofiarą, bo na mnie naciskano tutaj bardzo i to w sprawach, które nie powinny rządu amerykańskiego w najmniejszym stopniu interesować”. Nie wykazał się dostateczną przenikliwością, aby zauważyć, że jego subiektywna ocena stopnia prawdopodobieństwa jest oparta na pobożnych życzeniach.

**Nie jest to bynajmniej krytyka, lecz ukazanie konsekwencji braku zaplecza analitycznego, które umożliwiłoby rządzącej partii prowadzić politykę opartą na gruntownej znajomości rzeczy. Pobożne życzenia pojawiają się wtedy, kiedy ludzie gubią się w realiach, wskutek zakłamania i zagmatwania.** (Wyróżnienie NISS) Stosunki między Stanami Zjednoczonymi i Polską są obecnie mocno zakłamane i zagmatwane (do tego stopnia, że nikt nie chce dotykać tego tematu). Łatwiej szarżować „wzajemną przyjaźnią”, niż budować stosunki międzynarodowe na zdrowych zasadach.

Wspominamy o tych bezdrożach polskiej polityki tylko dlatego, aby wytłumaczyć, że rozwianie wielu niejasności wymaga uwzględnienia w pierwszej kolejności decyzji ośrodków zagranicznych (nie tylko w Stanach Zjednoczonych), a dopiero potem – krajowych. Problem jest oczywiście szerszy. Przede wszystkim nie należy zapominać, że zadaniem każdego rządu USA nie jest ingerowanie w politykę poszczególnych krajów, lecz podporządkowanie ich własnym interesom.

Przyjazne stosunki są na ogół trudne do utrzymania. Dlatego wydaje się na tyle sensowna opinia Georga Washingtona, że warto ją przypomnieć: „... namiętne przymierze z innym narodem rodzi różnego rodzaju problemy. Sympatia dla ulubionego narodu tworzy iluzję wspólnych interesów, które właściwie nie mogą zaistnieć i powodują dołączanie do jednych wrogów innych. Prowadzi ona do odmowy specjalnych względów innym narodom, co powoduje podwójne zranienie. Po pierwsze, rozstanie się z tymi, którzy powinni być utrzymani, a po drugie - wywołanie złej woli i urazów do każdego narodu, dla którego taki dar [sympatii – AŚ] został wstrzymany. Takie sojusze tworzą atmosferę, która skłania ambitnych, skorumpowanych albo zwiedzionych obywateli do poświęcenia interesów ich własnego kraju w trakcie szkodenia na rzecz drugiego”.

I następny fragment słynnego adresu pożegnalnego Washingtona: „Idea tego rodzaju sojuszu powinna odstraszać każdego prawdziwego Amerykanina, ponieważ pozwala wtrącać się obcym

krajom. I pamiętajcie, jeśli słaby naród (my) jest zbyt przywiązany do wielkiego silnego narodu (czy kogokolwiek innego), wiedzcie, że utkniemy w tym układzie na zawsze”.

W świetle historii jest to podejście naturalne i nadal aktualne. Po co nam opinie Washingtona? Przecież każdy wykształcony Polak dobrze wie o co chodzi. Zna polskie spojrzenie na sprawy międzynarodowe; wcale nie mniej realistyczne, a ponadto oparte na bogatszym doświadczeniu historycznym. Po to, aby uwolnić się od zakłamania.

Po drugie, błędne podejście do toczących się w Polsce procesów wynika z charakterystycznego skrzywienia. Polega ono na skupieniu uwagi na opiniach i zachowaniach poszczególnych person politycznych. Wielu ludzi wyczuwa, że zwykle są to opinie i zachowania sztuczne lub teatralne, ale uznaje je za interesujące i niemalże autentyczne. Mało kto natomiast skupia uwagę na stosunkach (zależnościach) zachodzących między poszczególnymi ludźmi, grupami czy instytucjami. Tymczasem owe stosunki (zależności) są kluczem do zrozumienia rzeczywistości. Jest jeszcze gorzej - zainteresowanie powiązaniem łączącymi różne kręgi władzy uchodzi za niezdrową podejrzliwość. Najkrócej mówiąc, zainteresowanie wzbudza puzzle, a nie układanka (elementy, a nie struktury). Tymczasem sieci jawnych i niejawnych powiązań spętały Polskę jak śpiącego Guliwera.

Ogólnie biorąc, polskie puzzle przestały pasować do globalnej układanki, co pociąga za sobą liczne i nieoczekiwane komplikacje. I to jest pierwszy konkretny wniosek z naszych obserwacji.

\*\*\*

Poświęciliśmy trochę czasu, aby przekonać Czytelnika, że bez uwzględnienia okoliczności zewnętrznych niemożliwe jest zrozumienie sytuacji w Polsce i nadchodzących zmian. Ignorowanie faktu, iż główne centra decyzyjne znajdują się poza granicami RP nie wróży nic dobrego.

W dalszym drażeniu przyszłości Polski planujemy trzy kroki. Najpierw wypada scharakteryzować owe główne centra decyzyjne, lecz bez nadmiernej fascynacji (one również mają problemy, nie byle jakie). Następnie należy zainteresować się ich wpływem na państwa narodowe, zaś dopiero trzecim krokiem dotrzeć do sytuacji w Polsce i otworzyć wrota na niepewną przyszłość. Kto nie wytrzyma tego maratonu, niech wycofuje się teraz.

Wyrasta przed nami pierwszy problem. Jest to problem językowy. Nie chodzi o to, że w ostatnich trzech dziesięcioleciach powszechnie zrezygnowano ze studiowania słowników i encyklopedii, zamiast tego rozwijając własną twórczość semantyczną. Nie można zaprzeczyć, że wskutek tej twórczości wiele pojęć stało się wieloznacznymi, a postmodernizm załatwił resztę. Nas niepokoją trzy sprawy. Przede wszystkim to, że niektóre określenia stały się „niepożądane”. Brakuje terminologii umożliwiającej zobrazowanie wielu nowych zjawisk społecznych i ekonomicznych. I co najgorsze, szereg pojęć zmodyfikowano w taki sposób, aby stały się groźną amunicją w walce ideologicznej.

## **Walka o demokrację**

Jednym z „niepożądanych” określeń jest ŚWIATOWA OLIGARCHIA FINANSOWA, chociaż nikt nie zaprzecza, iż wspomniana oligarchia istnieje, ma duże wpływy, a także duże problemy (to

ostatnie spostrzeżenie jest najmniej dostępne dla publiczności). Pojęcie światowej oligarchii finansowej jest stosunkowo dobrze zdefiniowane, ale raczej niepopularne.

Uważni Czytelnicy raportów z badań naukowych nie mają najmniejszych wątpliwości, że Stany Zjednoczone są państwem oligarchicznym, podobnie – szereg wpływowych organizacji międzynarodowych (nie wyłączając Unii Europejskiej) stanowi żywą ośmiornicę karmioną przez światową oligarchę finansową. Dla nas sytuacja jest żenująca, ponieważ nie są to rewelacyjne odkrycia.

Jednak eksponowanie istnienia i znaczenia światowej oligarchii finansowej nadal powoduje duży dyskomfort. Chodzi o to, że podważa ono wiarygodność hasła DEMOKRACJA, a więc przebija najsilniejszy i najbardziej skuteczny argument w grze politycznej, tj. walkę o demokrację. Jeżeli bowiem o demokrację walczą – z gruntu antydemokratyczna – oligarchia, wówczas absurd goni za absurdem. Z tym scenariuszem mamy dzisiaj do czynienia.

Zapowiada się ciekawy tok wydarzeń.

Cdn.

źródło: [http://www.monitor-ekonomiczny.pl/s17/Artyku%C5%82y/a479/NOWE\\_2018\\_-\\_prognoza\\_dla\\_Polski\\_cz\\_1\\_.html](http://www.monitor-ekonomiczny.pl/s17/Artyku%C5%82y/a479/NOWE_2018_-_prognoza_dla_Polski_cz_1_.html)